ISSN 1505-8476

informator
GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

nr 252
marzec 2010

O FILMOWYCH EPIZODACH

W poprzednim wstępniaku było o kinie gatunków – czyli o filmach w skali makro. Teraz chciałbym wspomnieć o innym zagadnieniu; też od jakiegoś czasu chodzącym mi po głowie, a dotyczącym filmu w skali mikro.

Rozmaite, wplecione w filmową fabułę, epizody. Często umykające nam z pamięci po pierwszym obejrzeniu danego obrazu. Zauważamy je zwykle za drugim-trzecim razem. Chyba że są wyjątkowo wyraziste. Taki epizod może być godną zauważenia perełką zarówno w filmie dobrym czy wybitnym – jak też w obrazie klasy B czy w dziełku całkowicie błahym.

Pamiętam, jak w pod koniec lata 1987 byliśmy z Jerzym Szyłakiem uczestnikami interdyscyplinarnej konferencji naukowej poświęconej science fiction, a zorganizowanej w Bieszczadach przez Uniwersytet Jagielloński i Politechnikę Rzeszowską. Mieliśmy tam okazję poznać sporo osób funkcjonujących (od dawna lub niedawna) w fantastycznym światku – takich jak np. Antoni Smuszkiewicz, Maciej Parowski, Rafał Ziemkiewicz, Grzegorz Filip, Tadeusz Zysk, Krzysztof Grzywnowicz. Całe dnie spędzaliśmy na dyskusjach opartych o nasze – wydrukowane we wcześniej wydanej broszurze – referaty (relacja z tych dyskusji ukazała się nawet potem w „Fantastyce"). Poza tym organizatorzy zapewnili nam relaks w postaci wycieczki po Pętli Bieszczadzkiej i Zalewie Solińskim (do dziś pamiętam niektóre dowcipy polityczne opowiadane sobie na stateczku z Jurkiem, RAZ-em i prof. Smuszkiewiczem), wieczór przy ognisku (z pieczonymi na kijkach parówkami, bo normalna kiełbasa nie była w sklepach dostępna), wieczór przy przypadkowo dobranych VHS-ach z filmami SF (były to wszak czasy ogólnonarodowego szału na punkcie wideo). Z tego wieczornego seansu najbardziej zapamiętałem nie tytuły i treść filmów (bo nie były one warte pamięci), ale rozmaite z nich epizody właśnie. W jakiejś młodzieżowej opowiastce o fantastycznych przeżyciach nastolatka – bohater przechodzi koło kina wyświetlającego horror pt. *Dracula spotyka Gadhiego* (co chyba nawet zostało zilustrowane odpowiednią sceną). W innej bajędzie o współcześnie odkrytej krainie Amazonek – jeden z uczestników wyprawy buntuje mężczyzn z wioski pokazując im kolejno: paczkę papierosów, kluczyki do samochodu, puszkę piwa; w końcówce tej sceny, jako zapowiedź nowej epoki w tej odległej krainie, puszka po piwie wzlatuje w niebo niczym słynna kość z *Odysei kosmicznej* Kubricka. Obejrzawszy te kawałki – aż jęknęliśmy z Szyłakiem, ileż to dobrych pomysłów marnuje się w kiepskich filmach; chodziło nam zresztą nie tylko o gagi sensu stricte, ale w ogóle o rozmaite epizody filmowe (i to niekoniecznie te umieszczone w filmach najgorszych).

Jakiś czas temu obejrzałem, pożyczoną nam przez kogoś ze znajomych, amerykańską facecję o czterech pensjonariuszach zakładu psychiatrycznego – przypadkiem zbiegłych na wolność. Siadałem przed ekranem zupełnie bez przekonania. Jednak na początek mile zaskoczyła mnie obsada (m.in. Michael Keaton, Christopher Lloyd, Peter Boyle). Sam film też okazał się całkiem sympatycznym wypełniaczem wolnego czasu. A jeden epizod został wyreżyserowany absolutnie genialnie! Otóż pacjent grany przez Petera Boyle'a popadł w obłęd religijny i uważał się za kogoś w rodzaju nowego Mesjasza. W jakimś momencie wszyscy oni idą długim korytarzem „normalnego" szpitala. Przy ścianie, na mobilnym łóżku, leży ktoś z problemami ortopedycznymi. Boyle pochyla się nad nim – i mówi, iż oto jest uzdrowiony i może wstać. Nasi bohaterowie (z Boyle'm włącznie) idą dalej. Cały czas są filmowani w jednym długim ujęciu (kamera, utrzymując niezmienny dystans, cofa się). Coraz odleglejsze jest stojące na korytarzu łóżko. Widać jednak, jak tamten nieborak z niego wstaje, natychmiast pada jak długi, biegnie doń personel, następuje ogólne zamieszanie... Gdyby kamera zatrzymała się przy tej scenie – jej efekt (tak, wiem: to swoją drogą skecz całkowicie niepoprawny politycznie!) byłby nieporównanie mniejszy.

Może dzisiejszy temat potraktowałem nieco powierzchownie (by nie rzec: epizodycznie). Ale to po części wynika przecież z jego treści.

JPP (marzec 2010)

URODZINY

Majowi Jubilaci!
Składamy Wam po prostu najlepsze życzenia urodzinowe...

Redakcja „Informatora” GKF

1 Piotr Bortkun
3 Artur Łukasiewicz
4 Marcin Markowski
7 Maciej Wiktor
9 Mateusz Walendziuk
12 Wojciech Borkowski
14 Michał Narczewski
15 Sebastian Piesiak
18 Jacek Rzeszotnik
Jarosław Słoń
20 Janusz Bogucki
Marcin Szklarski
Michał Szklarski
21 Zbigniew Szadkowski
22 Adrian Czerwiński
23 Piotr Ciepły
25 Paweł Nowak
27 Michał Nowicki
28 Krzysztof Stefański
Patryk Wierzbanowski

Drodzy Czytelnicy!
Ten numer comiesięcznego „Informatora” jest numerem marcowym. Czyli, jak wiecie, składany jest w kwietniu – ale z tekstów (w większości) napisanych w marcu. Ponieważ trafi on do Waszych rąk już po zakończeniu żałoby Narodowej – nie nadajemy mu specjalnego charakteru; ale z oczywistych powodów, podobnie jak pięć lat temu, całkowicie rezygnujemy z jakichkolwiek akcentów pierwszokwietniowych.
Życzymy Wam spokojnej lektury numeru 252.

Redaktorzy

Saturday Night Magic The Gathering #1

Dziękuję wszystkim za przybycie na SNM #1. Turniej przerósł wszelkie, najśmielsze oczekiwania – moje jako organizatora i chyba Wasze również.

Na turniej przybyło aż 26 osób. Wyrobiłem 7 nowych numerów DCI, pozwalających na uczestnictwo w sankcjonowanych turniejach. Rozegraliśmy 5 rund swissa. Na nagrody rozdałem 20 boosterów, 4 karty promo i sakiewkę na kostki i counterki! Było super.

Turniej wygrał Maciej "Kijanka" pokonując w grze o pierwsze miejsce Michała Mrozka. Oboje grali Jundem. Trzeci był również kierowca Junda – Marek Jakubowski. Pokonał, w drodze do 3 miejsca, między innymi swojego kuzyna Adama. Kolejne miejsca zajęli Łukasz Wiśniewski (Wampiry) i Maciej Majstrowicz (WR Ally). Gratulacje dla zwycięzców!

Janusz „StalkeR" Bułakowski

Standingi po po 5 rundzie:

Rank	Name	Points	OMW%	GW%	OGW%
1	Ciemięga, Maciej	13	65.3333	75	65.9091
2	Mrozek, Michał	13	55.9333	81.8182	50.3147
3	Jakubowski, Marek	12	57.3333	75	55.6294
4	Wiśniewski, Łukasz	12	53.3333	72.7273	52.4126
5	Majstrowicz, Maciej	12	46.6	69.2308	45.2238
6	Lubocki, Grzegorz	9	63.9333	50	54.4406
7	Jakubowski, Adam	9	59.9333	53.8462	59.4406
8	Lissowski, Mateusz	9	56	50	54.1865
9	Bułakowski, Janusz	9	50.6	53.3333	48.4033
10	Hojczyk, Mikołaj	9	46.6	61.5385	45.3264
11	Górski, Bartosz	9	40	58.3333	45.7576
12	Kłodziński, Dennis	9	37.2	50	37.8905
13	Aniołkowski, Piotr	6	65.3333	53.8462	59.6154
14	Spanner, Bartosz	6	65.3333	46.1538	60.303
15	Przenicki, Mateusz	6	60	53.8462	56.3077
16	Napierski, Kamil	6	60	41.6667	55.1539
17	Szydłowski, Sebastian	6	54.5333	45.4545	49.697
18	Jasonek, Jakub	6	50.6	45.4545	49.5338
19	Trepczyk, Adrian	6	46.6	41.6667	46.9813
20	Mrozek, Dominik	6	45.2	45.4545	37.8788
21	Grzechnik, Dawid	6	45.2	41.6667	36.2121
22	Miśmik, Mateusz	6	41.2	41.6667	34.1026
23	Kalamarz, Łukasz	3	65.3333	27.2727	59.9674
24	Cuszyński, Filip	3	48	25	47.2844
25	Durski, Bartosz	3	42.6	27.2727	38.0653
26	Jędrzejewski, Grzegorz	0	42.6	0	41.2121

SEMINARIUM PÓŁLITERACKIE

5-7 marca 2010 r.

Corocznie, w lutym lub marcu, Elitarny Klub Fantastyki Totalnej „Pierwsze Pokolenie” („The First Generation”) przeprowadza tzw. Seminarium Półliterackie. Za każdym razem Seminarium odbywa się w innym miejscu – w promieniu 150 km od Gdańska. Logistycznie wygląda to tak, że wynajmujemy na weekend niewielki ośrodek (20-25 miejsc) z wyżywieniem.

Seminarium ma głównie charakter towarzyski i krajoznawczy, ale zawsze kilka godzin poświęcamy na prelekcje i dyskusję na wybrany temat literatury SF lub Fantasy. Dawniej zajmował się tym Marek Michowski, a od kilku lat – niżej podpisany.

W tym roku zdecydowaliśmy się na Dom Rybaka w Nowej Pasłęce (koło Braniewa), leżącej nad Zalewem Wiślanym – kilka kilometrów od granicy z Rosją (obwód kaliningradzki).

Zwykle wynajmowaliśmy autobus, ale tym razem wszyscy jechali samochodami osobowymi. Część pojechała rano, a nasza grupa (3 samochody) wyruszyła dopiero po popołudniu. Zimowe śniegi już stopniały, więc drogi były przejezdne. Za Elblągiem jednak dopadła nas zamieć śnieżna. Na wąskiej, leśnej szosie, we wczesnych ciemnościach, zrobiło się całkiem niesympatycznie. Po drobnych perypetiach dojechaliśmy wreszcie do Braniewa. Jeszcze 7 km i jesteśmy w Nowej Pasłęce.

Rozmieściliśmy się w Domu Rybaka, w dwuosobowych pokojach, i zeszliśmy na obiadokolację. Później były: tańce, hulanki, swawole.

Rano wyszliśmy na zwiedzanie okolicy, w tym spacer po zamarzniętym Zalewie. W międzyczasie do Domu Rybaka dojeżdża ekipa bojerowców, którzy mają zaplanowane zawody. Przed ich rozpoczęciem przyleciał poduszkowiec Straży Granicznej – pogranicznicy pilnowali, aby jakiś bojer nie zboczył z Zalewu Wiślanego na Kaliningradskij Zaliw (to ten sam akwen wodny, ale za granicą nazywa się inaczej).

Trochę popatrzyliśmy na wyścigi bojerów (aby dobrze je obserwować trzeba było wyjść po lodzie kilka kilometrów w stronę środka Zalewu).

Po obiedzie przeprowadziłem prelekcję na temat „Military SF”, ze szczególnym uwzględnieniem mojego ulubionego cyklu *Honor Harrington* Davida Webera.

Wieczorem była kolejna impreza. Dołączyli się do nas (już mocno zmęczeni) bojerowcy. Wspólnie śpiewaliśmy szanty (w końcu bojerowcy to żeglarze!). Później śpiewaliśmy inne piosenki, ale też zamienione na szanty. Efekt niesamowity! Ale po „Stokrotce, co to z harcerzem w ponurym lesie” już mieliśmy dosyć. Tym bardziej, iż jeden z bojerowców miał tak donośny głos, że ściany się trzęsły, a kilku innych stało się nieco upierdliwymi. Przenieśliśmy się do jednego z pokoi i tam kontynuowaliśmy dyskusje literackie.

W niedzielę, po wczesnym obiedzie, wyruszyliśmy do Gdańska.

Krzysztof Papierkowski

1% dla podatku GKF

1. Podatnik wskazuje GKF i kwotę 1% w zeznaniu podatkowym (nie ma możliwości samodzielnej wpłaty 1%)
2. Na druku PIT należy wpisać:
   - ▶ nazwa OPP – GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI
   - ▶ nr KRS – 0000098018
   - ▶ 1% obliczonego podatku (z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek groszy w dół).
3. Podatnik w składanym zeznaniu podatkowym może podać dodatkowe informacje, które w jego ocenie mogą mieć wpływ na rozdysponowanie pieniędzy z 1% przez GKF (np. wskazać na konkretny cel) – na te informacje przeznaczona jest specjalna pozycja w rubryce „Informacje uzupełniające”. Informacje te zostaną przesłane do GKF, jako uszczegółowienie przekazanych kwot.
4. Podatnik ma prawo wyrazić zgodę na podanie swych danych osobowych (imienia, nazwiska oraz adresu) dla GKF – informacje te przekazuje urząd skarbowy.
   Zgodę podatnik wyraża w formularzu PIT, zakreślając odpowiednią pozycję w rubryce „Informacje uzupełniające”:
5. Emeryci i renciści, którzy otrzymują PIT roczny z ZUS, nie mają obowiązku składać dodatkowego rozliczenia rocznego. Jeżeli chcą jednak przekazać 1% swojego podatku, powinni złożyć PIT-37, wypełnić go w szczególności w rubrykach 124-126 i oczywiście złożyć nie później niż 30 kwietnia 2010 r.

NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

zakup marzec 2010

Andrews Ilona	Magia parzy
Ballard J.G.	Rzeźbiarze chmur
Campbell Ramsey	Najciemniejsza część lasu
Clarke Arthur C.	Ostatnie twierdzenie
Diaczenko Marina i Siergiej	Tułacze t3. Następca
Ford Jeffrey	Rubieże
Gaider David	Dragon Age. Powołanie
Glukhovsky Dmitry	Metro 2033
Goodman Allison	Eon. Powrót lustrzanego smoka
Hamilton Peter F.	Judasz wyzwolony. Pościg
Harris Charlaine	Klub martwych
Harrison Kim	Dobry, zły i nieumarły
Horwood William	Skrytoświat. Wiosna
King Stephen	Pod kopułą
Komuda Jacek	Banita
Kossakowska Maja Lidia	Zbieracz burz t1
Olejniczak Jewgienij T.	Archipelag Khuruna
Orbitowski Łukassz	Nadchodzi
Parus Magda	Wilcze dziedzictwo t3. Ukryte cele
Podrzucki Wawrzyniec	Mosty wszechzieleni
Resnick Mike	Starship t2. Pirat
Resnick Mike	Starship t3. Najemnik
Riordan Rick	Percy Jackson i bogowie olimpijscy t3. Klątwa tytana
Sadow Siergiej	Rycerz Zakonu – księga I t2. Spadkobierca Zakonu
Sanderson Brandon	Studnia wstąpienia
Szmidt Robert J.	Alpha Team
Troisi Licia	Kroniki Świata Wynurzonego t1. Nihal z Krainy Wiatru
Troisi Licia	Kroniki Świata Wynurzonego t2. Misja Sennara
VanderMeer Jeff	Shriek: Posłowie
Wilhelm Maria, Mathison Dirk	Avatar: Tajny raport o świecie Pandory (darowizna)
Willis Connie	Niebieski księżyc

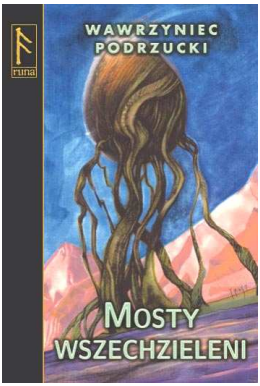

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Kwiecień 2010 (uzupełnienie)

POCAŁUNEK ŚMIERCI (THE KISS OF DEATH) – MARCUS SEDGWICK
Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 14 kwietnia 2010
WAMPIRY Z MORGANVILLE. KSIĘGA 3 (LORD OF MISRULE. CARPE CORPUS) – RACHEL CAINE
Wydawca: Amber. Data wydania: 15 kwietnia 2010
OKO JELENIA. TRIUMF LISA REINICKE – ANDRZEJ PILIPIUK
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 16 kwietnia 2010
WOJNA WILKÓW (LA GUERRE DES LOUPS) – HENRI LOEVENBRUCK
Wydawca: Otwarte. Data wydania: 19 kwietnia 2010
KSENOCYD (XENOCIDE) – ORSON SCOTT CARD
Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 20 kwietnia 2010. Wznowienie
WAMPIRY W WIELKIM MIEŚCIE (VAMPS AND THE CITY) – KERRELYN
SPARKSWydawca: AmberCena: 32,80Data wydania: 20 kwietnia 2010
RHEZUS. TUŁACZKA ŚLADAMI KONANIA – RÓŻA JAKOBSZE
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 23 kwietnia 2010
DYNASTIA ZŁA (DYNASTY OF EVIL) – DREW KARPYSHYN
Wydawca: Amber. Data wydania: 27 kwietnia 2010
SIEWCA WOJNY (WARBREAKER) – BRANDON SANDERSON
Wydawca: MAG. Data wydania: 30 kwietnia 2010
SMOCZA RODZINA (DRAGON'S KIN) – ANNE MCCAFFREY, TODD MCCAFFREY
Wydawca: Książnica. Data wydania: kwiecień 2010
SZKOŁA BARDÓW (THE ISLANDS OF THE BLESSED) – NANCY FARMER
Wydawca: Jaguar. Data wydania: kwiecień 2010
OPERACJA DZIEŃ WSKRZESZENIA – ANDRZEJ PILIPIUK
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: kwiecień 2010. Wznowienie

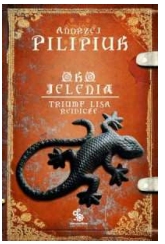

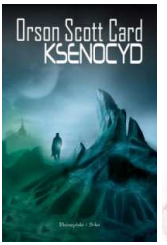

Maj 2010 (wstępnie)

GRANICE LODU (LES FRONTIÈRES DE GLACE) – PIERRE BOTTERO
Wydawca: W.A.B. Data wydania: 5 maja 2010
GRYŹ, MAŁA, GRYŹ (BITE ME) – CHRISTOPHER MOORE
Wydawca: MAG. Data wydania: 5 maja 2010
REGUŁA DZIEWIĄTEK (THE LAW OF NINES) – TERRY GOODKIND
Wydawca: Rebis. Data wydania: 5 maja 2010
SZKARŁATNY LEW (THE SCARLET LION) – ELIZABETH CHADWICK
Wydawca: Aurum. Data wydania: 5 maja 2010
WYBRANA (CHOSEN) – P.C. CAST, KRISTIN CAST
Wydawca: Książnica. Data wydania: 5 maja 2010

SAMOZWANIEC. TOM II – JACEK KOMUDA
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 7 maja 2010
OSTATNIE ZAKLĘCIA (GLI ULTIMI INCANTESIMI) – SILVANA DE MARI
Wydawca: W.A.B. Data wydania: 12 maja 2010
PRZEDŚWIT
Wydawca: Papierowy Motyl. Data wydania: 17 maja 2010
UPADLI (FALLEN) – LAUREN KATE
Wydawca: MAG. Data wydania: 19 maja 2010
WIEDŹMA OPIEKUNKA TOM 1 - GROMYKO OLGA
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 19 maja 2010
ANIMA VILIS – KRZYSZTOF T. DĄBROWSKI
Wydawca: Initium. Data wydania: 20 maja 2010
DZIECI UMYSŁU (CHILDREN OF THE MIND) – ORSON SCOTT CARD
Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 25 maja 2010. Wznowienie
WIZJE W MROKU (THE STRANGE POWER. THE POSESSED. THE PASSION) – L.J. SMITH
Wydawca: Amber. Data wydania: 25 maja 2010
CHINDI (CHINDI) – JACK MCDEVITT
Wydawca: Solaris. Data wydania: 26 maja 2010
PIERŚCIEŃ - NIVEN LARRY
Wydawca: Solaris. Data wydania: 26 maja 2010
OTCHŁAŃ ROZGRZESZENIA (ABSOLUTION GAP) – ALASTAIR REYNOLDS
Wydawca: MAG. Data wydania: 28 maja 2010
THE DESERT SPEAR. KSIĘGA I – PETER V. BRETT
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 28 maja 2010
CZARNY WYGON. STARZYZNA – STEFAN DARDA
Wydawca: Videograf II. Data wydania: maj 2010
DIABEŁ ŁAŃCUCKI – JACEK KOMUDA
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: maj 2010. Wznowienie
LODOWATY GRÓB (AN ICE COLD GRAVE) – CHARLAINE HARRIS
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: maj 2010
NECROSIS. PRZEBUDZENIE – JACEK PIEKARA
Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: maj 2010 Wznowienie
PRAGNIENIE. TOM 1 (THE LAST VAMPIRE. BLACK BLOOD. RED DICE) – CHRISTOPHER PIKE
Wydawca: MAG. Data wydania: maj 2010
PRAWDA ŻYCIA (THE FACTS OF LIFE) – GRAHAM JOYCE
Wydawca: MAG. Data wydania: maj 2010
ROK WILKOŁAKA (CYCLE OF THE WEREWOLF) – STEPHEN KING
Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: maj 2010
STARCIE DEMONÓW (SPOOK'S SACRIFICE) – JOSEPH DELANEY
Wydawca: Jaguar. Data wydania: maj 2010

Na podstawie serwisów:
Esensja.pl, Katedra.nast.pl,
Solarisnet.pl
przygotował
Janusz Piszczek

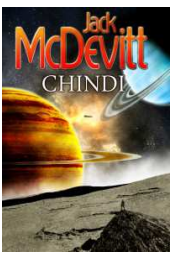

NIUSY

KRÓL ŚWIATA PRZEGRAŁ Z BYŁĄ ŻONĄ

Pierwszy tydzień marca otworzyła w Polsce uroczystość wręczenia Orłów – nagród Polskiej Akademii Filmowej (podobnie jak podczas ostatniej edycji gdyńskiego festiwalu – było trzech absolutnych faworytów), zamknęła go zaś w USA gala wręczenia Oscarów – nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej (która okazała pierwszą poważną porażką *Avatara*). Najlepszym filmem okrzyknięty został *The Hurt Locker. W pułapce wojny* w reżyserii Kathryn Bigelow – która została uznana również za najlepszego reżysera; film eksmałżonki Camerona otrzymał jeszcze cztery inne statuetki (w tym za scenariusz). Trójwymiarowy obraz Jamesa Camerona zadowolić się musiał w sumie trzema Oscarami: za zdjęcia, scenografię i efekty specjalne. Ponadto nagrodzono charakteryzację w *Star Treku*. Mimo nominacji w czterech kategoriach (w tym „najlepszy film" i „najlepszy scenariusz adaptowany") żadnej nagrody nie otrzymał niekonwencjonalny *Dystrykt 9*. Nasz *Królik po berlińsku* podzielił niestety los *Katedry* (choć liczyliśmy na powtórzenie sukcesu *Tanga*). Pełną listę tych z tarczą i tych na tarczy można znaleźć w wielu serwisach internetowych.

jpp

NOWA SUPERPRODUKCJA FANTASY

Andrew Adamson (reżyser i scenarzysta serii *Shrek* i *Opowieści z Narnii*) stanie za kamerą podczas realizacji obrazu *Fountain City*. Dzieło to będzie hybrydą filmu aktorskiego i animacji CGI. Budżet przedsięwzięcia szacowany jest na ponad 100 milionów dolarów. Detale fabuły pozostają nieznane – wiadomo tylko, że film powstanie na podstawie scenariusza Joby'ego Harolda.

wg: www.wp.pl

CZWARTY I OSTATNI (?) *SHREK*

Tym razem sympatyczny ogr przeniesiony zostanie do rzeczywistości, w której on sam nigdy nie istniał. Będzie musiał na nowo zyskać przyjaźń osła i miłość Fiony, odchudzić Kota w Butach oraz zaprowadzić porządek w baśniowym świecie. Polska premiera filmu Mike'a Mitchella *Shrek: Ostatni rozdział* planowana jest na 9 lipca 2010 roku.

wg: www.wp.pl

STRACH SIĘ BAĆ

Taki tytuł nosi przegląd kina gatunków (obejmujący głównie science fiction i horrory) z tzw. KDL-ów, który na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego zorganizował Dyskusyjny Klub Filmowy „Miłość Blondynki". Prezentowane są po dwa filmy: 11 marca (prod. PRL), 18 marca (prod. CSRS), 8 kwietnia – (prod. ZSRR), 22 kwietnia (prod. NRD).

jpp

MNIEJ ZNANY LEWIS

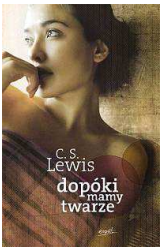

Do polskich księgarń trafiła, wydana nakładem wydawnictwa Esprit, książka *Dopóki mamy twarze* – niemal nieznane w Polsce dzieło S. C. Lewisa, autora *Opowieści z Narnii*; to jego ostatnia powieść, napisana dla dorosłych czytelników

wg: www.gildia.pl

ŚKF BEZ PARYTETÓW

W wigilię Dnia Kobiet odbyło się walne zebranie wyborcze członków Śląskiego Klubu Fantastyki. Klubowicze udzielili absolutorium ustępującemu zarządowi i wybrali nowe władze. Zarząd ukonstytuował się tego samego dnia w składzie: Klaudia Heintze – prezes, Magdalena Bula – wiceprezes, Justyna Sodo – wiceprezes, Arkadiusz Sroka – skarbnik, Krzysztof Bortel – sekretarz, Jakub Potempa, Michał Cholewa.

wg: ŚKF

E=MC²

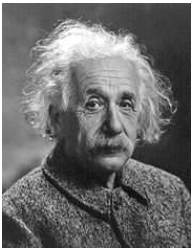

Rękopis Alberta Einsteina, w którym w 1916 r. zapisał on ogólną teorię względności, można było oglądać w izraelskiej Akademii Nauk. Dokument zawiera 46 stron tekstu i formuł matematycznych. Każda stronę prezentowano osobno w specjalnej gablocie. Uczony podarował swoje rękopisy Uniwersytetowi Hebrajskiemu w Jerozolimie z okazji inauguracji działalności uczelni w roku 1925 (czyli jeszcze w Palestynie pod mandatem brytyjskim). To pierwsza publiczna prezentacja tego dokumentu.

wg: www.wp.pl

WIECZÓR Z *REMUSEM*

17 marca w wejherowskim Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbył się wieczór poświęcony fantasmagorycznemu arcydziełu literatury kaszubskiej – powieści Aleksandra Majkowskiego *Życie i przygody Remusa*. W programie znalazły się m.in. prelekcja o bohaterze oraz czytanie fragmentów i promocyjna sprzedaż najnowszego (dwujęzycznego i ekskluzywnego) wydania tej magicznej książki.

jpp

WALCZYŁ NIE TYLKO Z NIEWOLNICTWEM?

Tim Burton oraz Timur Biekmambietow wspólnie zajmą się ekranizacją niedawno wydanej w USA opowieści Setha Grahame'a-Greene'a *Abraham Lincoln: Vampire Hunter*. Jeszcze nie wiadomo, który z nich zajmie się reżyserią. Rzecz w dużej mierze oparta jest na faktach historycznych i biografii Lincolna – z jednym tylko, ale dość istotnym, odstępstwem: prezydent Stanów Zjednoczonych para się także polowaniem na wampiry.

wg: www.gildia.pl

ASTRONOMOWIE LICEALISTOM

W ramach najrozmaitszych otwartych wykładów dla maturzystów na wyższych uczelniach – Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu organizuje comiesięczne prelekcje (poświęcone m.in. planetoidom czy rozbłyskom gamma); zajęcia połączone są ze zwiedzaniem obserwatorium oraz obserwowaniem nieba. Cieszą się tak wielkim zainteresowaniem, że miejsca trzeba rezerwować (www.astro.amu.edu.pl) z dwutygodniowym wyprzedzeniem.

jpp

NOWA I NIETYPOWA DIODA LED

Wieloletnie badania grupy naukowców z Pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii w Śremie (jednostki Wydziału Chemii poznańskiego UAM) zaowocowały stworzeniem unikatowej diody LED. Polscy uczeni stworzyli nową polimerową diodę elektroluminescencyjną, która jako pierwsza na świecie generuje światło w oparciu o nieliniowe efekty optyczne (SRS – wymuszony efekt Ramana).

wg: www.interia.pl

NOWY TYTUŁ Z DZIEDZINY FANTASY I KOMIKSU

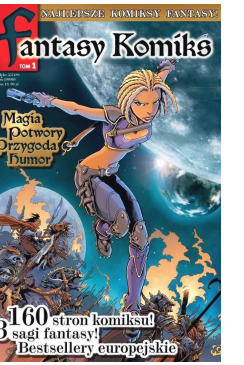

Wydawnictwo Egmont Polska wprowadziło na polski rynek miesięcznik „Fantasy Komiks”, który (jak wskazuje sam tytuł) publikować będzie komiksy z gatunku fantasy. W każdym numerze pisma znajdą się albumy z różnych serii autorstwa znanych twórców zachodnioeuropejskich – a także humorystyczne stripy, artykuły i informacje o autorach. Redaktorem prowadzącym jest Artur Szrejter.

wg: www.wirtualnemedia.pl

KOLEJNE POLSKIE ODKRYCIE PALEONTOLOGICZNE

Szeregi wędrujących trylobitów, stawonogów z okresu górnego dewonu, odnaleźli w Górach Świętokrzyskich polscy paleontolodzy. Nieznany gatunek tego zwierzęcia nazwano, dla uczczenia Roku Chopinowskiego, Trimerocephalus chopinii. Zidentyfikowano wiele pojedynczych ścieżek trylobitowych. Oprócz twardych pancerzy okrywających grzbiety zwierząt – zachowały się także, co jest rzadkością, odnóża. To unikalne znalezisko pozwala na wgląd w zachowania oraz cykle życiowe jednej z dominujących grup morskich stawonogów sprzed ok. 350 milionów lat.

wg: www.onet.pl

NOWY FILMOWY (I TRÓJWYMIAROWY) BUCK ROGERS

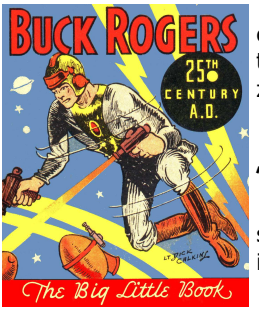

Zapowiadana od kilku lat kolejna ekranizacja opowieści o Bucku Rogersie zaczyna nabierać kształtów. Scenariusz filmu trafił właśnie w ręce Paula W.S. Andresona, który zamierza zrealizować go w technologii 3D.

wg: www.gildia.pl

TRZECI BFK

Tegoroczna edycja Bałtyckiego Festiwalu Komiksu odbędzie się w dniach 26-27 czerwca w gmachu głównym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdańsku.

wg: www.gildia.pl

KOLEJNY KOMIKSOWY SUPERHEROS NA DUŻYM EKRANIE

Chris Evans (znany z roli Johna Storma w serii *Fantastyczna czwórka*) wystąpi jako Kapitan Ameryka w filmie reżyserowanym przez Joe Johstona (twórcę *Wilkołaka*).

wg: www.gildia.pl

DO CZTERECH RAZY *KRZYK*

Zdjęcia najnowszego horroru Wesa Cravena ruszą tej wiosny; planowana data premiery to 12 kwietnia następnego roku. Obok reżysera – na plan powrócić mają również aktorzy znani z poprzednich odsłon serii. Dotychczasowa trylogia zarobiła około 500 milionów dolarów na całym świecie.

wg: www.gildia.pl

POLSKIE 3D-PRZYMIARKI

W sierpniu ruszają zdjęcia do komedii z dreszczykiem *Tylko mnie nie strasz!* duetu Lampka-Zatorski. Odnotowujemy ten fakt dlatego, iż autorzy rozważają wykorzystanie, po raz pierwszy w polskim filmie fabularnym, techniki trójwymiarowej. Również Jerzy Hoffman zastanawia się nad nakręceniem swego fresku *Bitwa warszawska 1920* równolegle w wersji 2D i 3D.

jpp

CIĄG DALSZY NASTĄPIŁ

Aukcyjna walka o tytuł najdroższego superherosa trwa – za pierwszy numer „Action Comics" zapłacono 1,5 miliona dolarów; tym samym Superman znowu wyprzedził Batmana.

wg: www.gildia.pl

WRESZCIE SIĘ ROZKRĘCA!

W Wielkim Zderzaczu Hadronów (LHC) pod Genewą są przyspieszane dwie przeciwbieżne wiązki cząstek (najczęściej protonów), które następnie zderzają się ze sobą. Właśnie te zderzenia są przedmiotem badań fizyków – ich celem jest stworzenie w laboratoryjnych warunkach cząstek, które obecnie albo nie występują już w przyrodzie, albo bardzo trudno je zaobserwować. Chodzi o doświadczalne udowodnienie istnienia cząstek, które na razie opisują tylko teorie. Właśnie po raz pierwszy w historii doszło do zderzenia protonów z energią 7 TeV. Steve Mayers, dyrektor ds. akceleratorów i technologii, przekazał w oficjalnym komunikacie: „Trzecia próba przeprowadzenia kolizji cząsteczek zakończyła się sukcesem; wymagało to dokładności, precyzji i ogromnej cierpliwości, ale dzięki temu udało się dokonać milowego kroku w historii fizyki i astrofizyki". Na podstawie danych zbieranych przez różnorodne czujniki naukowcy będą mogli dokonać szczegółowej analizy kolizji i obserwowanej materii. Do zderzeń protonów w LHC już dochodziło, ale przy niższych energiach. Zapisy tych zderzeń są obecnie analizowane przez fizyków na całym świecie. Do 3,5 TeV udało się rozpędzić wiązki 19 marca. Kiedy zderzenia z energią 7 TeV będą już zachodziły w LHC regularnie – akcelerator, według planów, ma pracować nieprzerwanie przez okres ok. 18-24 miesięcy, z krótką przerwą techniczną pod koniec roku. „To pozwoli nam zgromadzić wystarczająco dużo danych na temat zjawisk, które chcemy zbadać" – napisano w komunikacie CERN.

wg: www.odkrywcy.pl

PORTRETY WAMPIRA NA TAPECIE

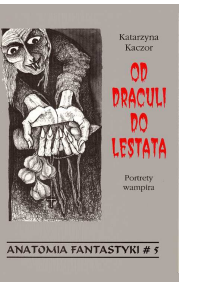

Niesłabnąca popularność 5. tomu „Anatomii Fantastyki" sprawiła, że GKF postanowił wznowić książkę Katarzyny Kaczor *Od Draculi do Lestata*. Wydana przed dwunastu laty publikacja wymaga jednak uzupełnień i aktualizacji. Autorka już nad nim pracuje – i są spore szanse, że jeszcze w pierwszej połowie tego roku ukaże się wydanie drugie zmienione tego tytułu.

redakcja AF

JEDNA Z WIELKICH ZAGWOZDEK MATEMATYKI – ROZWIĄZANA!

Rosyjski geniusz matematyczny Grigorij Perelman udowodnił hipotezę Henriego Poincarégo, z którą matematycy nie mogli uporać się ponad stu lat (odmawia zresztą przyjęcia nagrody tysiąclecia od Instytutu Matematycznego Clay'a; podobnie jak wcześniej odrzucił tzw. „matematycznego Nobla", otrzymanego za inne swe osiągnięcia). Rosjanin prowadzi żywot bezrobotnego odludka, prawdopodobnie cierpi na depresję. A swoją drogą: może do krainy matematycznych paradoksów przybliżyłby nas kiedyś (oby w możliwie najprzystępniejszy sposób!) nasz filmowy korespondent – prof. Andrzej Prószyński?

jpp

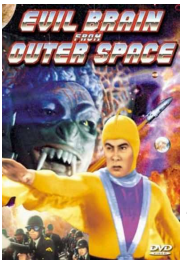

NAJGORSZE FILMY ŚWIATA

Taki tytuł nosił, zorganizowany w gdańskim kinie Neptun przez DKF Marcello, trzydniowy (26-28 marca) przegląd niskobudżetowych produkcji amerykańskich, włoskich, japońskich i meksykańskich (m.in. *Zły mózg z kosmosu*, *Święty Mikołaj podbija Marsjan*, *Zombie pożeracze mięsa* oraz jeden tytuł Eda Wooda).

jpp

TO MA BYĆ PONOĆ NAJPIĘKNIEJSZA GRA NA ŚWIECIE

Trwają zaawansowane prace nad komputerową grą *Wiedźmin 2. Zabójcy królów*. Planowana data światowej premiery – to pierwszy kwartał przyszłego roku.

wg: www.gazeta.pl

ANGIELSKI BANITA NA FRANCUSKIM FESTIWALU

Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes na otwarcie (12 maja) zaprezentuje najnowszą kinową wersję *Robin Hooda* – notabene budzącą dziwne skojarzenia z *Gladiatorem*.

jpp

NIEWIDZIALNOŚĆ W 3D

Fizycy z Politechniki w Karslruhe skonstruowali materiał, który pełni funkcję „czapki niewidki" dla niewielkich obiektów przestrzennych („zakryli" nią złoty garb wystający z gładkiej tafli tego metalu); dotąd sztuczka taka udawała się jedynie na płaszczyźnie. Współautorem pracy jest prof. John Pedry z londyńskiego Imperial College, który już w ubiegłej dekadzie zauważył jako pierwszy, iż można skonstruować materiały o ujemnym współczynniku załamania światła. Mogą one służyć nie tylko do kamuflażu, ale także do budowy kolejnych generacji soczewek (skupiających światło dokładnie w punkcie) lub mikroskopów (które będą w stanie dojrzeć szczegóły budowy wirusów czy DNA).

wg: www.gazeta.pl

Okruchy Ogana

Korespondencja nr 8

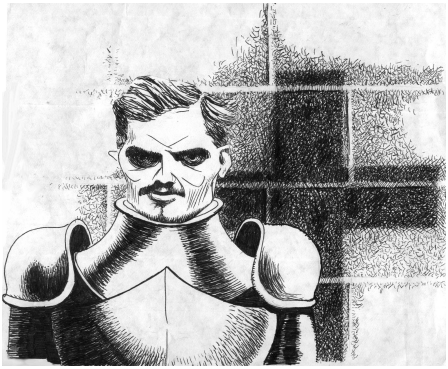

Na własną odpowiedzialność

W życiu każdego czytelnika bardzo często się zdarzają chwile, że wysiłek włożony w lekturę nie jest równoważony przez pożytki z niej płynące. I, jeśli nie ma takiej potrzeby, wtedy najlepszym rozwiązaniem jest książkę odłożyć i do niej nie wracać. Co ma jednak zrobić recenzent, od którego wymaga się uczciwej oceny dzieła nie dającego się czytać żadną miarą – albo takiego, o którym, pomimo wszelkich wysiłków, nie da się nie tylko dobrego, ale i żadnego słowa powiedzieć? Pamiętam swoje męczarnie nad powieścidłami przysyłanymi mi przez Oramusa, kiedym współpracował z „NF" na odcinku recenzenckim jako Agregator… Nie miałem wówczas odwagi Karburatora i stworzonej przez niego metody krytycznej, która pozwalała pisać o książce niedoczytanej wyłącznie na podstawie przejrzanych fragmentów. Jeszcze radykalniejszy sposób przedstawił w jednym ze swych felietonów Orwell: kiedy zbliża się ostateczny termin oddania materiałów do redakcji, teksty zaczynają się pisać same, składane z wypracowanych przez recenzencką praktykę fraz – okrągłych i nic nieznaczących, a żeby zamaskować fakt, iż się książki nie przeczytało, wstawia się cytaty wyrwane z niej na chybił trafił. Trzeba to bowiem głośno powiedzieć: marnowanie czasu na marną twórczość jest zbrodnią wobec samego siebie i naprawdę nie warto poświęcać jej czasu. Życia za mało, by tracić je na gnioty…

Rzecz jednak w tym, że to, co jednych nudzi i brzydzi, innym może smakować. Ja, na przykład, żadną miarą nie potrafiłem się przebić poza 20 czy 30 stronę „Cesarza" Kapuścińskiego, a to ponoć znakomita książka. Jak się teraz okazuje – częściowo zmyślona; ale wciąż ponoć dobrze napisana… No sorry, w ogóle mnie nie wciągnęła…

Ten przydługi wstęp jest mi potrzebny, bo chciałbym poniżej napisać o przeczytanych przeze mnie ostatnio książkach, które pozostawiły mnie niewzruszonym. Nie polecam ich zatem, choć w cale to nie znaczy, że nikomu nie przypadną do gustu.

***

Na początek: „Ostatnia bitwa templariusza" Artura Pereza-Revertego. Nie tak znowu dawno temu reklamowałem na tych łamach jego pisarstwo: jako barwne, inteligentne, nieomal porywające. No, a teraz klapa. Powieści tej brakuje przede wszystkim tego, co tak ożywiało „Klub Dumasa" czy „Flamandzką szachownicę" – czyli skrzącego się od erudycyjnych szczegółów tła. „Ostatnia bitwa…" przynosi trochę informacji na temat historii Sewilli i Hiszpanii, trochę na temat hackerstwa (tyle że to książka z połowy lat 90., więc enuncjacje z tej dziedziny są mocno przestarzałe). Ale te fragmenty nie przemawiają do wyobraźni tak sugestywnie, jak chociażby historia postaci uwiecznionych na flamandzkim malowidle (historia zmyślona – to prawda – ale jak zmyślona!), brak im pasji i polotu. To w dużej mierze zasługa bohaterów powieści, których główną cechą jest wypalenie: zachowują się rzeczywiście jak rycerze przed ostatnią, z góry przegraną, bitwą. Jest to również opowieść o świecie popadającym w ruinę – nie tyle architektoniczną, co etyczną (symbolem tego jest rozpadający się kościółek, o którego ocalenie tytułowa bitwa ma się rozegrać). Nie ma tu sympatycznych postaci, każdą oszpeca jakieś popełnione draństwo. Dodatkowo narrator nie szczędzi jadu wylewanego na osoby duchowne, których – jak to w powieści o kościele – nie brakuje. Dostaje się zatem skorumpowanemu arcybiskupowi Sewilli, Kongregacji Doktryny Wiary,

której szefowi (polskiemu kardynałowi) imputuje się marzenia o przywróceniu stosów, a także Janowi Pawłowi II (że daje sobą manipulować urzędnikom kurii). Zepsuta zwierzchność – to i rozpasane szeregi. Proboszcz kościółka to malwersant; agent Watykanu wysłany na przeszpiegi do Sewilli jest zachowującym pozory ateuszem, który nie-nawidzi kleru, mimo że sam pozostaje księdzem; prowadząca remont świątyni zakonnica ślubów się – co prawda – jeszcze nie wyrzekła, ale zgromadzenie opuściła. Jedyny sympatyczny duchowny to młody obiecujący wikary, który za swój idealizm zapłaci zesłaniem na parafię w jakiejś zapadłej hiszpańskiej dziurze (ale to bohater trzeciorzędny).

Na plus książce trzeba poczytać, że jest ciekawie pomyślana (niemal do końca nie wiemy, kto zabił, zaś tożsamość hackera, który spenetrował wewnętrzną komputerową sieć Watykanu, to także niespodzianka), sprawnie napisana, fabuła rozwija się w dobrym tempie – i w kategorii czytadło ten tytuł na pewno się wyróżnia. Ale nie pobudza do refleksji i nie wzrusza, a to przez antypatyczność postaci, z którymi trudno się utożsamić. Mnie w każdym bądź razie ich losy nie obeszły i nie dostrzegłem w nich żadnego tragizmu. Upadki zafundowali sobie sami i żadne okoliczności ich do zejścia z drogi cnoty nie zmusiły.

Odbiorca wrogo (lub przynajmniej krytycznie) nastawiony do kleru mógłby tej lektury wyciągnąć wnioski utwierdzające go we własnych przekonaniach, ale dla mnie taka perspektywa nie jest oczywiście atrakcyjna. Tak się złożyło, że niemal na każdym etapie mojego życia spotykałem osoby, które potem powoływane były do służby Panu (kolega z podstawówki został księdzem, kolega z technikum – karmelitą bosym, koleżanka z roku także wybrała życie zakonne) – i dobrze wiem, że księża nie pochodzą z księżyca. I jeśli nie są tacy, jacy powinni być (a najczęściej stawia się im wymagania, którym nie sprostałby niejeden święty), to w dużej mierze jest to zasługa otoczenia, w którym się wychowali (rodziny, szkoły, wzorców lansowanych w mediach), a także samych parafian. Widząc zaangażowanie wiernych w życie kościoła, ich frekwencję na mszach itp., trudno nie zgorzknieć, nie stracić zapału (a czasami wiary) i nie zostać samolubnym sknerą. (Chociaż proboszcz z powieści Revertego, mimo zwątpienia w boże miłosierdzie, postanawia do końca służyć potrzebującym go parafianom. Wyprzedaje nielegalnie dobytek kościoła też nie po to, by napchać własne kieszenie, ale by zaspokoić potrzeby wspólnoty. Natomiast czy na posługę takiego zgorzkniałego księdza zasłużyli jego parafianie – to już inna sprawa).

Żeby nie było niejasności: krytyka kleru to nie jest najważniejszy wątek powieści, ale mnie najbardziej poruszył. To też jest dowód na jej niedoskonałość, bo nie wierzę, aby Reverte napisał ją po to, by czytelnika irytować portretami duchowieństwa…

***

Wielkim rozczarowaniem była dla mnie także lektura „Ysabel" Guya Gavriela Kaya (a jest to powieść nagrodzona World Fantasy Award w roku 2008!). Do tej pory uważałem go za świetnego pisarza, którego nazwisko gwarantuje prozę wysokiej jakości. Zarówno w klasycznej fantasy (cykl „Fionavarski Gobelin", „Tigana"), jak i w powieściach z cyklu o świecie pod dwoma księżycami (inspirowanych romansami heroicznymi różnych ludów europejskich) – sprawdzał się on znakomicie. Ale „Ysabel" nie dorasta tamtym utworom do pięt.

Gatunkowo jest to horror – czyli opowieść, w której dochodzi do radykalnego zakwestionowania praw rządzących naszym światem. Być może powieści zaszkodziło właśnie osadzenie fabuły w dzisiejszej Prowansji i uczynienie bohaterami równie współczesnych postaci. Na pewno ryzykowną strategią było nadanie jej charakteru inicjacyjnego: oto beztroski nastolatek z nieodłącznym iPodem zostaje wplątany w niezwykłe wydarzenia, które zmuszą go do podejmowania dojrzałych decyzji, a na dodatek – okaże się, że nie jest takim zwyczajnym chłopcem. Skupienie narracji na jego przeżyciach, emocjach i obawach – dorosłego czytelnika po prostu nudzi. Poza tym, wydaje mi się, że jako piętnastolatek miałem zupełnie inne problemy niż Ned, w związku z powyższym wydały mi się one w dwójnasób nieprawdziwe (nie dość, że sam zbliżam się już do czterdziestki i dorastanie mam za sobą, to na dodatek – jakkolwiek patetycznie to zabrzmi – najbardziej przygnębiał mnie w zbliżonym do bohatera wieku fakt, że komuna trzymała się mocno i nic nie zapowiadało jej upadku jeszcze za mojego życia). Mogę sobie co prawda wyobrazić, że współczesny polski nastolatek będzie przeżywał te same co Ned udręki (jak poderwać ładną dziewczynę, jak się zachować w towarzystwie dorosłych, itp.), ale zawęża to grupę odbiorców, dla których

powieść może być atrakcyjna, do rówieśników bohatera. Chyba żeby potraktować ją jako poradnik dla rodziców nastolatków, ale i wtedy krąg odbiorców nie jest szczególnie szeroki…

Dlaczego Kay podjął takie ryzyko – wyjaśniają, jak mi się zdaje, podziękowania na końcu książki: otóż została ona napisana w trakcie pomieszkiwania rodziny Kayów w Prowansji, a niebagatelną rolę w jej powstaniu odegrali synowie autora. Pisanie książki wspólnie z dziećmi może być frajdą samą w sobie, potem jednak nie jest łatwo krytycznie spojrzeć na ukończone dzieło. Zresztą w kategorii książka dla nastolatków „Ysabel" może wypadać nawet nieźle, chociaż w konkurencji z „samochodzikami" osobiście jej nie widzę. Trzeba jednak Kayowi przyznać, że uczciwie udokumentował swoją historię (lista źródeł może nie tak imponująca, jak w przypadku książek dla dorosłych, ale kaliber dzieła też mniejszy), czym w pewnym stopniu zrehabilitował się w moich oczach. Nie zabrakło także wątku medycznego, z którego uczynił on już swój znak firmowy. Gdybym jednak miał polecać inną powieść Kaya z fabułą rozgrywającą się w Prowansji (lub krainie na niej wzorowanej), byłaby to oczywiście „Pieśń dla Arbonne".

Ciekawe, jaką formę zaprezentuje Kay w swojej nowej powieści „Under Heaven" (jest zapowiadana na kwiecień 2010 r., a jej fabuła będzie nawiązywać do dziejów chińskiej dynastii Tang z VIII wieku)?

Fantasy & Science Fiction. Edycja polska – wrażenie pierwsze

Pamiętam, z jakim „szacunem i rispektem" brałem do rąk przysyłane do naszego klubu przez amerykańskich przyjaciół archiwalne numery „F&SF"... Wydanie pierwszego numeru polskiej edycji tego jednego z najbardziej zasłużonych tytułów dla światowej fantastyki jest wydarzeniem, które trzeba odnotować – co niniejszym czynię.

Z góry uprzedzam: nie przeczytałem jeszcze ani jednego kawałka prozy z tego numeru, zatem na temat literackiej zawartości nie będę się wypowiadał (nazwiska Autorów są z najwyższej półki, choć nie są to moi ulubieńcy). Ale ponieważ o piśmie najlepiej mówią teksty publicystyczne w nim pomieszczone, skupię się na nich właśnie.

Po pierwsze: co z tą numeracją? Na okładce jest tylko „Zima", na grzbiecie „Zima 2010", ale gdzie numer pisma? Czy wydawcy nie pomyśleli, jaką krzywdę robią przyszłym maturzystom, magistrom, doktorom itp., którzy będą chcieli poprawnie opisać w bibliografiach swych prac cytowany fragment opowiadania czy artykułu? Wzywam redakcję „F&SF": wprowadźcie numerację! Cóż z tego, że Amerykanie też jej nie dają. W polskich warunkach uważam ją za niezbędną! Nie uwierzę, że licencja na edycję polską obejmuje zakaz numerowania kolejnych wydań czasopisma.

Po drugie: gdzie do diaska jest wstępniak? Nie godzi się pierwszego (ani żadnego) numeru magazynu, a w dodatku pisma literackiego, pozostawiać bez kilku zdań na dobry początek. Toć przecież nawet fanziny się od tego obowiązku nie uchylają, a tytuł z taką marką nie powinien niczego zaniedbać (w amerykańskim „F&SF" jest przecież tzw. *editorial*). Podejrzewam, że w ostatniej chwili przed wysłaniem materiału do druku nastąpiła jakaś katastrofa, bo nie ukazał się zapowiadany na stronie internetowej esej Anny Brzezińskiej (zapowiedź zresztą już z niej zniknęła), a recenzja Anny Haskiej nt. „Opowieści sieroty" została brutalnie urwana w połowie akapitu. Liczba stron też wyszła przez to jakaś dziwna (192). Może na tych brakujących 8 stronach znalazł się wstępniak i wycofany w ostatniej chwili tekst Brzezińskiej (tak domniewuję, ale pewności nie mam). Szkoda; tym bardziej, że w wydaniu internetowym jest fajny materiał naczelnego, który może śmiało robić za wstępniak – cykl „Jak to się robi w Nowym Jorku?". (Nb.: ciekawe dlaczego na stronie magazynu w dziale Czytelnia nie wyświetla się wywiad z Mievillem?).

Po trzecie: fajnie, że dział publicystyki będzie wspólnym dziełem autorów amerykańskich i polskich. Nieczęsto mamy w Polsce okazję obcować z tego typu twórczością, przecież prawie się nie tłumaczy na polski zagranicznych tekstów krytycznych o fantastyce, a zdobycie oryginalnych esejów czy choćby felietonów, gdy ktoś nie zna języka i nie przepada za surfowaniem po necie, nie jest proste. Mam tylko jedno małe „ale": utwór Paula Di Filippo w dziale felietony i eseje to nieporozumienie. Tekst ten spełnia wszelkie wymogi krótkiego opowiadania, natomiast żadnych w zakresie publicystyki. Na przeciwnym biegunie

jest esej Jeffa VanderMeera: to przykład świetnej krytycznej roboty – i aż szkoda, że ukazał się po Nordconie, bo dotyczy steampunku.

Po czwarte: dobrze, że są recenzje; widać bowiem po nich, jakie książki będą najbardziej interesować zespół tworzący pismo. Tylko jaki jest sens puszczania w kwartalniku parostronicowych recenzji książek, które są oceniane jako niezbyt udane? Czy chodzi o to, by recenzent wyrobił wierszówkę? Może warto rozważyć wprowadzenie jakiegoś mniejszego formatu dla odnotowania tytułów nieszczególnie godnych polecenia. Wybór należy oczywiście do redakcji. Ostatecznie 200 stron małą czcionką i bez ilustracji to kupa miejsca, nawet jeśli na publicystykę przeznacza się tylko ok. 25% objętości.

Po piąte: wywiady. Nie czytałem ani Stephensona ani Forda, nie zawsze więc łapałem, o czym mowa. Rzecz jednak w tym, że nawet ignorant powinien coś z takiej lektury wynieść. Tymczasem dla mnie była ona chwilami męcząca i nazbyt akademicka (te wszystkie pytania o filozoficzne źródła ich twórczości). Odniosłem wrażenie, że Konrad Walewski za wszelką cenę stara się udowodnić, że pisarze sf w niczym nie ustępują erudycją głównonurtowcom. Co więcej: ich utwory są tak samo poważne jak głównonurtowe. Słowem – nie ma żadnych powodów, żeby twórczość sf traktować gorzej niż zwykłe pisarstwo. Wątek ten jest bezproduktywny i wyczerpany wiele lat temu (sam na ten temat zabierałem głos i dlatego uważam, że nie ma dłużej sensu udowadniać, że się nie jest wielbłądem – szkoda czasu i energii).

Po szóste: ocena ogólna. Na naszym ubogim rynku czasopism fantastycznych „F&SF" wyróżnia się na pewno. Raz, że się nastawia wyłącznie na jedno medium, czyli literaturę (w całym piśmie jest tylko jedna grafika, a i ona powiązana jest z konkursem; recenzji filmów czy gier w ogóle się nie przewiduje). Dwa, że najwyżej ceni się w piśmie taką fantastykę, której nie da się zakwalifikować do jakiejś tradycyjnej odmiany tematycznej. Trzy, że w ogóle granice między głównym nurtem i prozą gatunkową redaktorzy starają się programowo zacierać, co pozwala im fantastykę rozumieć dość szeroko. W tym jest dla pisma szansa – ale i niebezpieczeństwo. Sam, jako czytelnik, niezbyt przepadam za gatunkowymi hybrydami w fantastyce, ale może odbiorcy mnie podobni są już na wymarciu. Zastanawiam się tylko, w jaki sposób redakcja zamierza namówić do sięgnięcia po magazyn o tak jednoznacznie brzmiącym tytule czytelników nieprzekonanych do pisarstwa sf&f.

Wasz wielkokacki korespondent

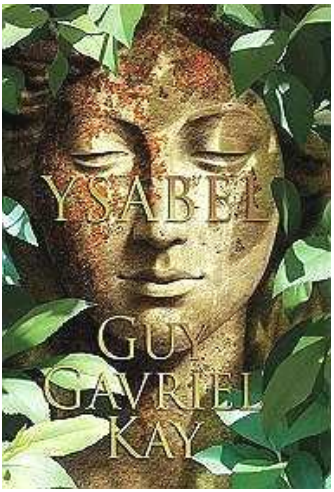

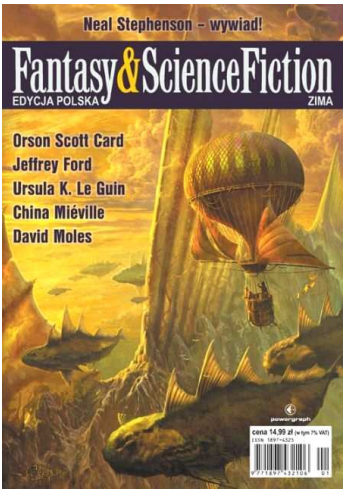

WIELKA WOJNA INACZEJ

Anna Brzezińska, Grzegorz Wiśniewski

Niniejszym wpisem znika mi kolejna z dawna zaległa notka. Co prawda mogło trafić na coś, co bardziej mi odpowiadało, no ale świat nie jest doskonały. A zamierzenia były, i zważywszy na to, że w ciągu dalszym się pisze, wciąż pozostają ambitne. Bo **Za króla, ojczyznę i garść złota** jest pierwszą częścią cyklu pod tytułem **Wielka wojna**.

Bohaterem całości nie są wciąż te same postacie, ale Wielka Wojna (czyt. I Światowa) i to co z ludzi robiła. Z tego co mi wiadomo, całość ma tworzyć tryptyk. I tak, **Za króla...** jest zabawne, **Na ziemi niczyjej**, tom 2. pisany już ponoć bardziej serio, a całość być może będzie wieńczyć coś w klimacie bogoojczyźnianym[1]. Taki wariant wykorzystania reguły trzech (zresztą zastosowany także w samym tytule opisywanego tomu).

Tom pierwszy, to relacja z przygód gromady przyjaciół gdzieś z australijskiego interioru, którzy powodowani po części ciekawością, po części innymi motywami, zaciągnęli się na wojenkę oddaloną od ich ojczystej krainy o dziesiątki tysięcy kilometrów. Proste, niewykształcone chłopaki licząc na przygody trafili w sam środek piekła, które kilka gasnących mocarstw rozpętało w Europie. Nasi protagoniści, dwójka braci, ich czarny kolega Aborygen, ich przyjaciel narrator oraz paru innych, niezbyt rozgarniętych za to narwanych kompanów, postanawiają na tej krótkiej, szczęśliwej wojence zdobyć trochę złota (prawie jak w klasycznym **Złocie dla zuchwałych**). Przekonani, że tropią szkopski transport złota, ni z tego, ni z owego trafiają do krainy baśni, gdzie przyjdzie im pokonać smoka. To, że jest to istota rodem z bajek, nic ich do bólu racjonalnym umysłom nie przeszkadza, bo po przecież smoków nie ma, są tylko aeroplany. I tak to się kręci.

Miało być zabawnie i jest, począwszy od samej konstrukcji postaci i ich doboru na zasadzie bandy szaleńców, od których lepiej się trzymać z daleka, a kończąc na humorze sytuacyjnym. Nic to, że ten ostatni wydawał mi się z lekka infantylny (o dziwo, biorąc pod uwagę osobę autorki), ale może to wynikało po prostu z przyjętej konwencji. I tak to pewnie miało wyglądać, bo całość powieści pomyślana została jako pastisz książek werbunkowych z okresu pierwszej wojny światowej. Dlatego wojna to seria nieprzerwanych przygód i radosnego poszukiwania złota, nawet jeśli sami bohaterowie nie zdają sobie sprawy z tego, w co tak naprawdę się wpakowali. A wpakowali się w sam środek kilku różnych baśni i bajek, sprawnie wplecionych w całość przygód (choć zdałem sobie z tego sprawę przypadkowym googlaniem).

Mam nieodparte wrażenie, że pomimo lekkiego charakteru, jest to książka bardzo hermetyczna. Nie tylko ze względu na tematykę wojenną i staranny warsztat historyczny jakim autorzy dysponują, ale hermetyczna ze względu na nawiązania do bajek i baśni, z którymi na co dzień nie mamy do czynienia, a po drugie, z powodu osadzenia bohaterów dosyć głęboko w historii Australii. Zarzut może trochę dziwny, ale komu przyjdzie do głowy sprawdzenie czym, lub kim byli naprawdę bohaterowie powieści? Jeśli nie dowie się tego przypadkiem, jak ja, pewnie w życiu na to nie wpadnie. I tak **Za króla, ojczyznę i garść złota** pozostanie dla niego tylko książką rozrywkową.

Czyta się szybko, można się nawet uśmiechnąć, ale nic nie pozostaje. Przez chwilę tylko pod sam koniec, gdy dzielna kompania łowców przygód wraca jednak do świata realnego, można się na chwilę zatrzymać i zadumać. W sumie szkoda, bo w moim przekonaniu pastisz powinien jednak czemuś służyć, a tak chyba własna perfekcja pokonała autorów.

Maciej Majewski
/www.maciejmajewski.pl/

[1] dla jasności – coś o Polsce i Polakach, niekoniecznie ze *skrzywieniem* bogoojczyźnianym

ZANIM PRZECZYTACIE PO POLSKU

STEAMPUNK TRZYMA SIĘ NIEŹLE

antologia pod red. Ann Vandermeer, Jeff Vandermeer

Być może nie tak ambitny projekt jak wydana niemal równolegle antologia **The New Weird** pod redakcją tegoż samego małżeństwa, ale co najmniej równie interesujący. Moje doświadczenia ze *steampunkiem* były do tej pory minimalne, tym bardziej się cieszę, że za jednym zamachem poznałem jego przekrój.

I choć **Steampunk** nie jest tak logicznie usystematyzowany jak **The New Weird**, to nie zabrakło krótkich esejów pokazujących źródła gatunku (w XIX-wiecznej literaturze wagonowej – ha!), ale także pokazujących jego obecność w pop-kulturze i komiksie (tutaj wydzielonym z pop kultury). Sam *steampunk* z racji wieloletniej już obecności nie ma potrzeby takiego zdefiniowania, jak próbowano to uczynić w **The New Weird**, a i rdzeń jest w końcu w miarę łatwy do określenia (w końcu para dominuje), więc i nie było potrzeby dzielenia antologii na takie części. Grunt, że udało się tak dobrać teksty, by pokazać na czym opiera się gatunek, a jednocześnie redaktorzy ukazali zróżnicowanie stylistyczne twórców, jak też szeroki zakres ich zainteresowań.

Tym razem *na szczęście*, otrzymujemy tylko jeden fragment powieści, zaledwie kilkustronicowy (**The Warlord of the Air** Moorcocka), co *na szczęście* nie powoduje już takiego dysonansu jak w antologii **The New Weird**. Na *nieszczęście* jednak – fragment choć krótki, jest bardzo widowiskowy i rozbudził we mnie chęć posiadania prezentowanej powieści – pytanie tylko, czy całość będzie tego warta? Jak to z fragmentami bywa, nigdy nic nie wiadomo.

Spora część tekstów, jakby je odnieść do szkolnych porównań z lekcji języka polskiego, ma w sobie sporo z pozytywizmu, z wiary w potęgę ludzkiego umysłu, ale i obaw przed konsekwencjami dokonań ludzkich, które choć przynoszą postęp – pociągają za sobą określone skutki. Takie jest **Lord Kelvin's Machine** Blaylocke'a, takie są **A Sun in the Attic** Gentle, **The God-Clown is Near** Lake'a, **72 litery** Chianga (tekst znany u nas chociażby ze zbioru **Historia twojego życia**), **Minutes of the Last Meeting** Chapmana.

Chociaż nie ma tutaj tekstów, które uznałbym za ewidentnie słabe, to od całości odstawały opowiadanie Chabona, które dla mnie było jednak albo ukończone w niewłaściwym miejscu, albo mogłoby stanowić wstęp do czegoś większego – w takiej postaci, zdecydowanie odstaje *in minus* od reszty, podobnie jak **Reflected Light** Pollack. W ogóle dyskusyjne – czy to jeszcze opowiadanie, czy trochę fabularyzowany esej polityczny.

Ale oprócz poważniejszych tonów trafiły do tej antologii także teksty mniej poważne, zabawniejsze, z rodzaju *tribute to…*. Pierwszy to, mocno zainspirowany **Wokół Księżyca** Verne'a, **The Selene Garndening Society** – tekst niedorzeczny od strony naukowej, ale przeuroczy, z ostatnim zdaniem wywołującym eksplozję śmiechu. Drugi, to przypadek bardziej skomplikowany, bo jego odbiór jest chyba bezwzględnie determinowany krótkim wprowadzeniem przed opowiadaniem. Otóż **The Steam Man of the Prairie and the Dark Rider Get Down: A Dime Novel** Lansdale'a jest (*bardzo*) specyficznym hołdem złożonym dziewiętnastowiecznym źródłom *steampunku*, czyli literaturze wagonowej. I to jak się to opowiadanie przyjmie – musi być tym zastrzeżeniem obwarowane (bo z pozoru nie jest tak źle). Bohater wellsowskiego

Wehikułu czasu swoimi podróżami naruszył czasoprzestrzeń, co powoduje narastanie coraz to poważniejszych konsekwencji. Problem w tym, że to tylko punkt wyjścia do niebywale, ale naprawdę niebywale kiczowatego opowiadania, z nagromadzeniem bardzo obrazowej przemocy i wulgarnego seksu. I tylko mając świadomość tego skąd i dlaczego jest taka treść tego tekstu, można się bawić.

Opowiadanie MacLeoda to dowód na to, że odbiór pisarza – i ewentualne zrażenie się do niego – zależy tylko od rozpoczęcia lektury od tego właściwego dzieła. Gdybym ponownie miał rozpoczynać swoją z nim przygodę, i gdyby ktoś dał mi wybór dwóch utworów (**The Giving Mouth** vs. **Wieki światła**), wiem z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, że tylko po tymże opowiadaniu więcej po MacLeoda bym nie sięgał. A przecież to nie jest złe opowiadanie – ba, skłonny byłbym nawet stwierdzić, że należy do najlepszych z tego tomiku, a już na pewno pod względem literackim – tyle że jako steampunkowa baśń dodatkowo jeszcze obnaża naczelną chyba cechę pisarstwa MacLeoda: nieśpieszny rytm i hipnotyzowanie słowem. W obu powieściach z eterem w tle sprawdzało się to bardzo dobrze, tutaj zbyt wyróżnia się z tła i może być trudne do przełknięcia. I przez tę nieporównywalność do pozostałych można odnieść negatywne wrażenie.

Są tutaj i teksty poważniejsze, i humorystyczne, i takie, które chciałbym uznać ze esencję *steampunku*, a także takie z pogranicza, gdzie wiek pary jest tylko dyskretnym tłem. Reasumując: jeśli ktoś poszukuje takiej jednorazowej dawki literatury, by w pigułce poznać czym ten nurt/podgatunek jest – **Steampunk** pod redakcją Vandermeerów spełnia, moim zdaniem, swoją rolę znakomicie.

Maciej Majewski
/www.maciejmajewski.pl/

Od najbliższego numeru wprowadzamy nową stałą rubrykę:

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD SERIALI SF

Zapraszamy wszystkich czytelników do aktywnego uczestnictwa.
Każda wypowiedź zostanie zamieszczona!

Na początek Krzysztof Papierkowski (znany wielbiciel STARGATE – o czym zapewne, w swoim czasie, nie raz się przekonamy) przedstawi swoje przemyślenia dotyczące znanego, acz kontrowersyjnego, serialu:

PÓŁKA Z DVD

Plastuś i jego pies

W środowisku akademickim funkcjonuje wysoce niepoprawny politycznie pogląd głoszący (*excusez-moi*!), że student jest jak pies: wszystko wie, lecz niczego nie potrafi powiedzieć. Jeśli tak, to Gromit, pies wynalazcy Wallace'a, jest najlepszym studentem na świecie. Nie dość, że czyta książki w rodzaju *Elektroniki dla psów* (obok), to jeszcze potrafi je twórczo zastosować w piwnicznym warsztacie, że już nie wspomnę o takich drobiazgach, jak prowadzenie samochodu czy robótki ręczne. Nie mówi za to niczego, nadrabiając to skutecznie mimiką, której jego pan (wzorem niedomyślnego egzaminatora) zupełnie nie załapuje.

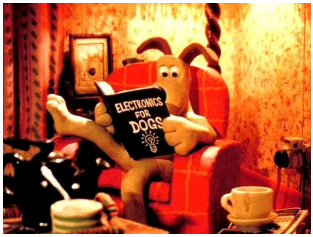

Mowa jest o serii krótkometrażowych (z wyjątkiem kinowej *Klątwy królika*) filmów pod wspólnym szyldem *Wallace & Gromit*, których twórcą (poza jednym) jest brytyjczyk Nick Park (na zdjęciu obok z wujkiem Oskarem[1]). Cechy charakterystyczne tego cyklu to staroświecka animacja przy pomocy figurek z plasteliny, absurdalny angielski humor z nawiązaniami do klasyki, a także zadziwiająco jednomyślna ocena tych filmów przez widzów (jako bardzo dobre bądź rewelacyjne) i profesjonalistów (trzy *Oscary* i mnóstwo innych nagród).

Pierwszy z tych filmów, *Podróż na Księżyc* (1989), można uznać za brytyjską odpowiedź na program *Apollo* w jego dwudziestolecie. Co robi Anglik wynalazca, kiedy zabraknie mu sera? Oczywiście sięga do niewyczerpanego źródła tego przysmaku, którym jest (jak wszyscy wiedzą) nasz naturalny satelita. Trzeba tylko zmajstrować rakietę, podpalić lont i jazda! – Gromit bez wątpienia dowiezie nas bezpiecznie na miejsce. Najważniejsze, żeby nie zapomnieć zabrać krakersów, które przy degustacji sera są **absolutnie** niezbędne. A jeśli komuś wyda się to kompletnie szalone, powinien zobaczyć, co **jeszcze** można znaleźć na Księżycu, a czego, rzecz jasna, nie zdradzę.

Z tym filmikiem wiąże się dodatkowo pewna zabawna historia. Otóż nasz bohater, wybitny smakosz serów, przy degustacji ziemskiego satelity porównuje jego smak z innymi znanymi sobie markami, w większości brytyjskimi. Nick Park uznał, że Wallace najlepiej będzie wyglądał (czyli najszerzej się szczerzył) przy wymawianiu nazwy *Wensleydale*; nie wiedział jednak, że producent tego specjału stoi na krawędzi bankructwa. Po emisji filmu w telewizji sprzedaż sera *Wensleydale* wyraźnie wzrosła, co ocaliło firmę przed upadłością. Marka ta pojawia się ponownie w *Goleniu owiec,* gdzie Wallace bezskutecznie namawia pewną panią do wspólnej degustacji serów. *Nawet Wensleydale?* – pyta w końcu całkiem zdesperowany. A gdy i to zawodzi, pyta sam siebie retorycznie: *Co jest złego w Wensleydale'u?*

---

[1] Kiedy po raz pierwszy pokazano publicznie tę statuetkę, pewna pani stwierdziła, że przypomina jej ona wujka Oskara. I tak już zostało.

Kolejne trzy krótkometrażówki Parka są rasowymi filmami kryminalnymi. W *Goleniu owiec* (1995) ktoś uprowadza tytułowe bohaterki w celu zmonopolizowania rynku wełny, w *Kwestii tycia i śmierci* (2008) następuje tajemnicza eksterminacja piekarzy, we *Wściekłych gaciach* (1993)… hm, no cóż… bezwzględny pingwin dokonuje zuchwałych przestępstw przebierając się za kurczaka. Pomocne są mu w tym tytułowe gacie, czyli skonstruowany przez Wallace'a robot do wyprowadzania Gromita (niżej).

Pełnometrażowa *Klątwa królika* jest dla odmiany *pierwszym w świecie warzywnym horrorem*. Maszyna do hipnozy sprawia, że Wallace zamienia się osobowością z pewnym królikiem, co skutkuje zasadniczą zmianą upodobań kulinarnych obu delikwentów: z sera na jarzynki i *vice versa*. Tym razem to królik mówi: *pyszny Wensleydale*. Wpływ księżyca w pełni sprawia ponadto, że Wallace staje się królikołakiem, dybiącym na uprawy sąsiadów, i to w przededniu wielkiego konkursu warzyw. Żeby zgładzić potwora (co zamierza uczynić obrażony myśliwy-arystokrata Victor Quartermaine), potrzebne są kule z 24-karotkowego złota, którymi przypadkiem dysponuje dobrze poinformowany wielebny Clement Hedges. Pod koniec filmu Wallace–królikołak przeistacza się w Kic Konga, porywając lady Campanulę Tottington na dach jej posiadłości. Jak się to wszystko kończy – należy oczywiście zobaczyć samemu.

Wszystkie filmy powstały we współpracy ze studiem Aardman (znanym również z *Uciekających kurczaków*), które już bez udziału Nicka Parka stworzyło, wyświetlane niedawno w Ale kino!, *Wyśmienite wynalazki* (2002). Są one dostępne na DVD z *Klątwą królika* – ale niestety nie w polskim wydaniu. Przypomnę zatem za FilmWeb, że jest to 20-minutowy film prezentujący następujące wynalazki Wallace'a: *maszynę robiącą samoczynnie zakupy sera, auto-kucharza zajmującego się przygotowywaniem posiłków, maszynę do robienia kartek świątecznych, niezwykłego pilota telewizyjnego, maszynę do lepienia bałwanów, kamizelkę bandytoodporną, odkurzacz krakersów, turbostołówkę, automatyczną usypiarkę i piłko-mat*. Natomiast moim faworytem z *Klątwy królika* jest niejaki *odbłacacz*, będący urządzeniem do usuwania błota z samochodu psią metodą, to jest poprzez otrząsanie się. Jeśli dodamy do tego, że owo ustrojstwo uruchamia pies Gromit przerzucając odpowiednią wajchę…

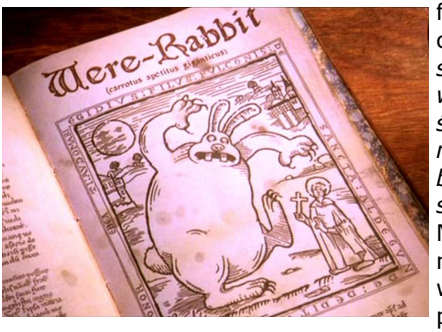

Oglądanie filmików z Wallace'm i Gromitem działa na widza niezwykle odświeżająco. Cały czas ma się wrażenie, że wszystko to już było, tyle że nieco inaczej. Na przykład poranny rytuał wstawania – zjazd z łóżka prosto za stół (lub do samochodu) z ubieraniem po drodze – co to nam przypomina? Z kolei *Wściekłe gacie* skojarzyły się komuś w sieci z filmami Alfreda Hitchcocka, ze szczególnym uwzględnieniem *Psychozy*. Przykłady można by mnożyć, lecz ważne jest tylko to, że filmy Nicka Parka tworzą unikalną mieszankę znanych motywów – mieszankę wybuchową, ze szczególnym uwzględnieniem wybuchów śmiechu.

Andrzej Prószyński

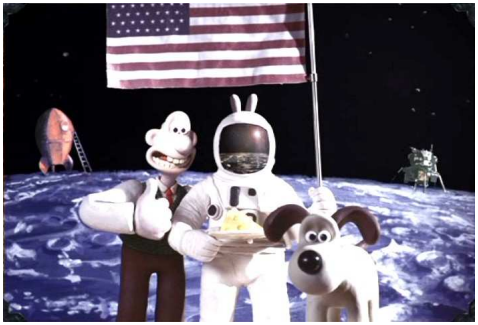

P. S. Cztery filmiki przypomniała w styczniu te-go roku „Gazeta Wyborcza”, wydając je na osobnych krążkach DVD – zajętych w 20, a je-den nawet w 16 procentach (to jawne marnotrawstwo sprowokowało mnie do utworzenia z nich jednej płyty, na której pozostało jeszcze dużo miejsca). Płyty rzecz jasna nie mają żadnych dodatków (ani nawet menu), mają za to jedynie słuszną wersję językową: polski dubbing. Żeby już przestać narzekać, powiem od razu, że jest on bardzo dobry. We *Wściekłych gaciach* głos podkłada Krzysztof Kowalewski, w pozostałych Adam Cywka i Beata Rakowska (*Włatcy móch*), a w *Kwestii tycia i śmierci* dodatkowo Maciej Czapski.

Podróż na Księżyc (*A Grand Day Out with Wallace and Gromit*), 1989, FilmWeb 8,47, IMDb 7,8
Wściekłe gacie (*Wallace & Gromit in The Wrong Trousers*), 1993, FilmWeb 8,74, IMDb 8,6, *Oscar*
Golenie owiec (*Wallace & Gromit: Close Shave*), 1995, FilmWeb 8,55, IMDb 8,4, *Oscar*
Wyśmienite wynalazki (*Wallace & Gromit: Cracking Contraptions*), 2002, FilmWeb 8,17, IMDb 7,8
Klątwa królika (*Wallace & Gromit in The Curse of the Were-Rabbit*), 2005, FilmWeb 7,68, IMDb 7,9, *Oscar*
Kwestia tycia i śmierci (*Wallace and Gromit in 'A Matter of Loaf and Death'*), 2008, FilmWeb 7,75, IMDb 7,7

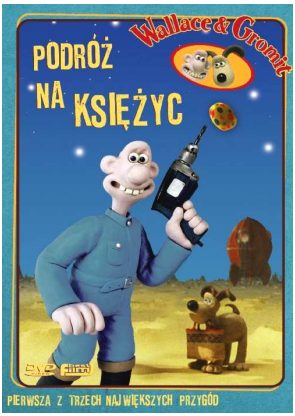

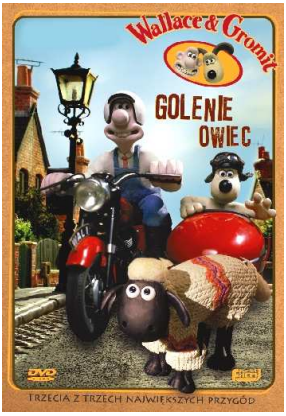

BURTON W KRAINIE DISNEYA

Tytuł: Alice in Wonderland
Produkcja: USA, 2010
Gatunek: Dla dzieci
Dyrekcja: Tim Burton
Za udział wzięli: Ci co zawsze, Mia Wasikowska, Anne Hathaway
O co chodzi: Alicja wraca na starość do Krainy Czarów
Jakie to jest:
Cmdr JJA: Nie będę ściemniał: z Alicji czytanej za dzieciaka pamiętam mało (w sumie więcej z bajki na winylu) – ale uznałem, że na tyle dużo, bym nie musiał przypominać sobie lektury przed obejrzeniem filmu Burtona. Efekt tego był taki, że po seansie musiałem zapytać Lorda New Age (który lekturę sobie właśnie przyswoił), czy to wszystko na pewno było w książce.

Lord New'Age: Jako że jestem jedynym z Zakazanoplanecian, który na krótko przed seansem przeczytał dwie wiadome książeczki L. Carrolla – zostałem oddelegowany do napisania paru słów o fabule filmu. Jak było? Źle było! Tima B. wielbię, ale z kina wyszedłem na tego pana mocno wkurzony. W domu troszkę ochłonąłem, sprawdziłem na IMDB „kto i co". Może to nie Burton mnie wkurzył, a pani Linda Woolverton, autorka scenariusza? Woolverton pisała już do kreskówek Disneya, debiutowała przy serialu *Ewoks* – i jej poziom pojmowania zatrzymał się najwyraźniej na poziomie tych produkcji.

Język "Alicji" rządzony jest gramatyką snu i rytmem snu: przenikanie, zwalnianie, powtórzenia, nagłe zmiany tempa, monotonia i następujące tuż po niej porwane strzępki widzenia: wszystko to dotyczy w jednakowym stopniu struktury akcji i języka. Maciej Słomczyński we wstępie do „Alicji w Krainie Czarów".

Cytowana powyżej myśl jest Lindzie obca; a szkoda, bo fabuły tych książeczek to popierdolone freakshow, kalejdoskop szalonych epizodów wyrywających się logice, nie zaś prosta historyjka o dziewczynce w Neverlandzie. A właśnie takie coś serwuje nam omawiany film: zwykłą logiczną fabułkę, gdzie po A jest B, a 2+2=4. Historię wykastrowano z onirycznej konstrukcji, w której nie obowiązywały prawa jedności czasu, miejsca i innych miar.

Przykład: W oryginale tylko pozornie zasady Drink me/Eat me rządzą rozmiarami Alicji: czasem jest za mała, chwilami za duża, a czasem jest w sam raz – i sama nie jest tych zmian świadoma. W filmie mamy ściśle określone prawidła, napój i ciasteczka mają swoje nazwy, działają in plus, in minus – i tyle. W efekcie cała magia zostaje

zniszczona, niczym w podręczniku do *Zewu Cthulhu*, gdzie niewyobrażalnych Przedwiecznych przedstawiono z pomocą statystycznych tabelek. Koniec przykładu.

JJA: Można z czystym sumieniem powiedzieć, że moje wstawki w recenzji niniejszej są mocno niekompetentne literacko. Ale mimo to *Alicja w Krainie Czarów* jakoś nie kojarzy mi się z LotRowskimi bitwami, mega questami i szukaniem miecza – a wokół tego kręci się właśnie *Alicja* Burtona.

Jak każdy wie, tenże film jest niejako sequelem książek i odnosi miejsce w momencie, gdy Alicja jest już właściwie dorosła i ma się zara hajtać. Jest oczywiście (słusznie) przekonana, że wszystkie klasyczne przygody jej się śniły i nie zaprzątają one zbytnio jej umysłu – poza wykształceniem mocno buntowniczego nastawie-nia do otaczającego ją porządku społecznego. Przejawem tego porządku jest właśnie przyjęcie zaręczynowe, podczas którego, w krytycznym momencie, pojawia się nawiązujący do *Matrixa* Biały Królik i zabawa zaczyna się od nowa – tym razem, jak się okazuje, w realu. Dalsza akcja czerpie głównie z *Krainy Czarów* z lekką domieszką *Drugiej strony lustra* (o ile Wikipedia dobrze mi służy).

Sama koncepcja jest nawet OK – zwłaszcza kiedy na szczątkowych retrospekcjach widzimy, jak zmieniła się Kraina Czarów od czasów wizyty młodocianej Alicji. Jednak Pan Burton zakłada, że generalnie wszyscy znamy tę Krainę i tamtejsze postacie; nie fatyguje się więc, żeby je specjalnie wprowadzać: Tak wyglądają w moim wykonaniu kolorowe grzyby, tak Kapelusznik, a tak Królik – fajne nie? Nie mamy tu cienia jakże pożądanego samozachwytu nad scenerią czy postaciami, znanego chociażby z *Big Fisha* czy nawet *Nightmare Before Christmas*. Tutaj reżyser jakby sam zdawał sobie sprawę, że designerskiego przełomu nie ma – dostajemy dokładnie taką burtonowską Alicję, jakiej możemy się spodziewać, więc nie ma się co rozwodzić. A sam Wonderland jest taki tylko z nazwy – tak naprawdę ani nas, ani samej Alicji nic tu nie zadziwia. I nie chcę powiedzieć, że design ten jest kiepski; zapewne jest to najlepszy design w dotychczasowych ekranizacjach Alicji – ale nie zmienia to faktu, że jest bardzo burtonowski i przewidywalny.

LNA: W obu książkach brak tradycyjnej fabuły, jak już pisałem, jest to ciąg epizodów. Rozumiem, że – aby film trzymał się kupy – trzeba było to zmienić; ale dlaczego zamieniono siekierkę na kijek? Filmowy świat snu jest wonder tylko dlatego, że fauna i flora gada dziwactwa na tle dziwacznego krajobrazu, bez problemu można by ją zamienić na jakiekolwiek inne bajkowe uniwersum. Gdzie gwałtowne zmiany lokacji? Gdzie genialne książkowe dialogi, cudowna zabawa słowem? Dlaczego dyskordiański turniej krokieta zamieniono na jakieś trywialne nudziarstwo ze związanym jeżem? Może chodziło o to, że Alicja dorosła, więc Kraina Czarów znormalniała? Może są w filmie ukryte jakieś wskazówki dla tej tezy; ale w takim razie muszą być ukryte bardziej, niż prawdziwa tożsamość Deckarda w *BR*, bo ja ich nie widziałem. Zresztą cały wątek wchodzenia Alicji w dorosłość jest cholernie powierzchowny, całkowicie olano jej seksualność, jakiekolwiek iskrzenie między nią a Kapelusznikiem zredukowano do krótkiego dialogu w finale. Nie znajdziemy tu również nic o utracie dziecięcej fantazji, nic o nerdowskim strachu przed dojrzałością. Po kiego nam ta dorosła Alicja?

Alicja została sprowadzona do Wonderlandu przez jego mieszkańców, by wykonać pewną misję. Dlaczego Alicja jest The Chosen One? Tego się nie dowiemy. Dlaczego Wonderland zszedł na psy (a raczej na czerwone serca) – o tym też nie wiemy zbyt wiele. Fabuła filmu to sprawna historyjka, za którą nic niestety nie stoi. Są tam świetne sceny (lot w głąb króliczej nory), ale co z tego? Pewnie to wszystko sprawdziłoby się, gdyby był to film pt.: *Czesia w Srajdusiowie*, a nie adaptacja jednej

z ulubionych książek Alistaira Crowleya, wielopoziomowej układanki, przeznaczonej jednocześnie dla dziecka, jak i dla wyrobionego czytelnika.
JJA: Siłą rzeczy trzeba porównać *Alicję* do poprzedniego disneyowskiego Burtona – czyli *Nightmare Before Christmas* (o ile można go nazwać filmem Burtona). Niestety, brak tu świeżości, którą *Nightmare* tryskał, brak lekkiego hardkoru – *Alicja* jest bardzo disneyowska i mocno infantylna, a jedna scena z obciętymi łbami to niestety za mało, by poprawić ten wynik. Tim najwyraźniej dał się zniewolić przez Myszę, bo raczej jego ostatniej twórczości ciężko zarzucić infantylizm (*Sweeney Todd*), czy prostactwo dramatyczne (*Big Fish*). Na tym tle Alicja wypada więc bardzo sztampowo i grzecznie; pracowicie marnując cały potencjał, jaki tkwił w koncepcji powrotu do Wonderlandu. Nie wspomnę już o scenie tańca Kapelusznika, która może śmiało konkurować z imprezką w Zionie o miano najbardziej żenującej sceny tanecznej w dziejach kina.

Głównymi postaciami w filmie, jak nietrudno się domyśleć są Pan Depp i Pani Burton. Na szczęście nasza rodaczka daje radę jako Alicja – i jej rola to właściwie najlepsze, co można powiedzieć o filmie. Zabawnie wygląda zderzenie jej buntu z pożądaną rzeczywistością Krainy Czarów i, może poza scenami batalistycznymi, ogląda się to dobrze. Crispin Glover jako Walet Kier też się jak zwykle sprawdza (i najwyraźniej już mocno zasmakował w swoich rolach drugoplanowych kina 3D). Małe cameo Christophera Lee również nie zaszkodziło.

LNA: Po *Piratach z Karaibów* zaufaliśmy Disneyowi; uwierzyliśmy , że kręcą tam nie tylko dla bachorów, że Burton będzie miał wolną rękę. Niestety, widząc w filmie myszkę muszkietera, dobrego psa gończego, oswojonego banderzwierza, Białą Królową zredukowaną do archetypu rodem z fabularyzowanych przygód Barbie – wiemy, że mocarze wytwórni kazali zrobić kolejną prostą bajeczkę i nic więcej.

Nie jestem fanatykiem wymagającym, by adaptacja książki była jej totalnie wierna; nieraz bowiem udowodniono, że tak być nie musi. Ale każdy wielki utwór ma swoją esencję, która czyni go wielkim – i to ją należy we wszelkie przeróbki przelać. Ekipa Burtona/Disneya zapomniała o tym. Mamy Alicję, mamy Wonderland i jego mieszkańców – ale nie mamy tej szalonej, niepowtarzalnej oniryczności i cudownej alogiczności, które sprawiają, że dwie krótkie książeczki stały się cholernym kawałkiem historii Literatury.
JJA: Przerażające jest to, jak idealnie film wpisuje się w schemat burtonowskiej formuły sparodiowany w znanym filmiku, łącznie z muzą Elfmana „Tirli-tirli, bam-bam-bam”. I do tego to cholerne 3D, które w oglądaniu bardziej przeszkadza niż pomaga. Tak więc film cierpi na syndrom poziomej linii: nic strasznego – ale też nic takiego, co by się wybiło ponad przeciętność. Raczej kultu książki Carrolla ani klasycznej ekranizacji *Wizarda of Oz* nie powtórzy.

Ocena (1-5):
Obrazki: 5
Brak logiki: 1
Klima: 2
Fajność: 3
Cytat: You’ve lost your muchiness.
Ciekawostka przyrodnicza: Czyżby motyw „Alicja maleje, a suknia nie” nawiązywał do *Alice in Wonderland – An X-Rated Musical Fantasy*?

Commnder John J. Adams und Lord New’Age
/www.zakazanaplaneta.pl/

[tytuł od redakcji INFO]

Stereo i w kolorze 003

Kiedyś było zwyczajnie, prosto. Wiadomo było, gdzie pójść i co krzyczeć: „prasa kłamie”. W pamięci pozostało to jako wyzwanie rzucone „komunie” – i nikt już dziś za grzyba nie pojmie, że okrzyk ten wyrażał jakże proste i piękne przesłanie: „nie wierz, póki nie zobaczysz”.

Ale kiedyś nawet niewiara miała swoje granice. Wierzono na przykład pisarzom, twórcom fantastyki, kiedy mówili, że wykorzystują konwencję do dokopania rzeczywistości. Wśród ogólnej niewiary ta wiara miała wzruszającą siłę prostoty. W odróżnieniu od tego, co się dziś nazywa „autorytetem”, autorytetem był wówczas ten, komu się wierzyło bo było warto.

Dziś dualizm wiary i niewiary stał się tak skomplikowany, że szczena opada. Bo jak ma nie opaść, kiedy okazuje się nagle, że cechą charakterystyczną pisarzy ulubionych, czy może tylko cenionych, jest ta, że się im nie wierzy? Boże broń, żeby uwierzyć!

No bo popatrzcie tylko. Pewien facet, K. W. Jeter, pisze nie byle gdzie, bo do Locusa mniej więcej tak: „osobiście uważam, że fantastyka wiktoriańska będzie kolejną dużą sprawą pod warunkiem, że znajdziemy jakieś dobre określenie na wspólną twórczość Powersa, Blaylocka i moją. Coś wziętego z techniki epoki, może „steampunks”...”

I nikt mu nie wierzy! Wszyscy wierzą w steampunk, choć steampunkowi wisi to, że nie ma nic do powiedzenia i w dodatku kiepsko to robi. Trudno znaleźć coś, co skompromitowałoby się w sposób tak dobitny, widzialny i wielopłaszczyznowy jak steampunk, ale ludzie wierzą, że steampunk to coś więcej niż chwytliwe hasło dla głupich (i ściąga dla krytyków).

„Liga niezwykłych dżentelmenów” dzierży chlubny rekord arcydzieła kinematografii, którego nie zdołał uratować Sean Connery, choć wiele ci ich on zratował. Will Smith przeprosił za „Bardzo Dziki Zachód” słowem i czynem, czynnie uczestnicząc w niezłym remake „Człowieka Omega”. Steampunkowi pozostał tylko komiks, który zniesie wszystko i anime, którego znieść nie sposób, oraz Nordcon i niezawodny Rafał Kosik. Ale ciągle nie wierzy się Jeterowi nie kryjącemu, że pomysł był wyłącznie handlowy.

Gdyby kiedyś Zajdel napisał gdzieś: „osobiście uważam, że fantastyka opisująca dzisiejszą rzeczywistość pod kosmiczną maską będzie kolejną dużą sprawą – pod warunkiem, że znajdziemy jakieś dobre określenie na wspólną twórczość Parowskiego, Oramusa, tego socjologa Wnuka-Lipińskiego i moją. Coś wziętego z tryndów epoki, może „fantastyka socjologiczna...” to byśmy mu uwierzyli, że chce się chłop nachapać i badali autorów z najwyższą ostrożnością, jak jakiś aliensów. Choć wrzeszczeliśmy „prasa kłamie” – była w nas gotowość wiary. Głupi byliśmy. Dziś jest bardziej błyskotliwie; i do tego, żeby nie wierzyć, że cię robią w konia – wystarczy, żeby koń był stereo i w kolorze.

Krzysztof Sokołowski

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 252

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2
ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37
STRONA: www.gkf.org.pl
REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski
OKŁADKA: Sławek Wojtowicz
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300 *WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji